

Carlos Alberto Montaner

KUBA: TRANSFORMACJA ALBO KLĘSKA¹

W 1950 roku odbyła się premiera filmu Akiro Kurosawy *Rashomon*, którego mroczna fabuła rozgrywa się w XII w., a jego czterech bohaterowie uczestniczą w przerażającej zbrodni i każdy z nich przedstawia własną, sprzeczną z opowieścią innych, wersję wydarzeń. Dla przedstawienia obecnej sytuacji na Kubie oraz możliwych kierunków jej rozwoju, wskazane byłoby być może przyjęcie sposobu narracji japońskiego reżysera i wczucie się w rolę głównych bohaterów tego niekończącego się dramatu.

Fidela Castro wizja i misja

Zacznijmy od Fidela Castro. Jest on najbardziej znanym, uniwersalnym i skutecznym Kubańczykiem. To on nadał kształt i sens rewolucji. Od półwiecza pojawia się na pierwszych stronach gazet a jego malownicza postać jest najbardziej rozpoznawalną figurą wśród politycznego zwierzchnictwa naszej planety. W wieku prawie 82 lat, dogorywa powoli w Hawanie, wyniszczany przez raka jelit z przerzutami; chorobę, którą bez specjalnych efektów chciało powstrzymać operację przeprowadzoną 2006 r.

W grudniu 2007 r. Fidel Castro ostatecznie pogodził się z faktem, że nie będzie w stanie kierować państwem, ale z władzy, którą sprawował jednoosobowo, nieprzerwanie i bez żadnych ograniczeń od 1959 r., zrezygnować nie był skłonny. Wobec tej sytuacji generał Raúl Castro, brat i sukcesor Fidela Castro, po przejściu władzy prezydenckiej konsultuje z nim wszelkie fundamentalne decyzje podejmowane w sprawach państwowych. Dla sformalizowania powyższej umowy, zwrócił się o zgodę do parlamentu, który rzecz jasna, tej zgody mu jednogłośnie udzielił.

Istniał jednak i nadal istnieje problem podstawowy. *El Comandante* nigdy nie pogodzi się z rolą biernego doradcy, który tylko przedstawia propozycje swoim następcom. Z drugiej strony, w

czasie sprawowania przez siebie władzy, Castro nigdy nie był liderem, który nastawiony byłby na rozwiązywanie codziennych problemów społeczeństwa kubańskiego, raczej pogłębiał je inicjując swoje szalone przedsięwzięcia (takie jak na przykład przydział jednej krowy karłowatej dla każdej rodziny) – był raczej epickim bohaterem, rycerzem występującym przeciwko niesprawiedliwościom świata, których przyczyną, jego zdaniem, był nieszczęsny kapitalizm oraz cyniczne egoistyczne działania mocarstw ze Stanami Zjednoczonymi na czele – zakąły rodzaju ludzkiego.

Z jego wyobrażeń siebie samego jako św. Jerzego z tropików wywodziła się misja, jaką spełnić miał jego rząd: walka na wszystkich frontach ze Stanami Zjednoczonymi i pozostałymi krajami przeciwstawiającymi się jego krucjacie. Przez cały długi okres sprawowania władzy Fidel Castro wysłał wojska do Afryki², angażując się w wojnę, która trwała piętnaście lat. Wysłał również brygadę czołgów na Wzgórza Golan przeciwko Izraelowi w czasie wojny w 1973 r. i, dopóki mógł, wspierał zamachy stanu w tak odległych miejscach jak Zanzibar czy Jemen, a w tym samym czasie szkolił i wysłał *guerrilleros*, terrorystów i szpiegów do dwudziestu krajów świata, przekształcając Kubę w niewyczerpalne źródło rebeliantów. Jego przesłanie było jasne: "obowiązkiem każdego rewolucjonisty jest wspieranie rewolucji w każdym zakątku świata".

Co pozostało Fidelowi Castro z jego mrzonek o podboju świata i przejęcia roli budzącego strach faktotum trzeciego świata? Nic więcej jak tylko konstrukcja retoryczna wywodząca się ze świadomie deformowanej wizji kubańskiej rzeczywistości. Według naiwnie optymistycznego dyskursu tego upartego i mrocznego Fidela Castro, społeczeństwo kubańskie jest, jeśli chodzi o oświatę, egalitaryzm i kwestie dostępu do służby zdrowia, paradygmatycznym wzorcem, w którym światli i zadowoleni obywatele czerpią korzyści z

ustroju, który Castro wprowadził w roku 1959. To społeczeństwo wielkiej szczęśliwości nie życzy sobie żadnych zmian, nie ma potrzeb konsumpcyjnych, ponieważ zostało wyposażone w wielką wewnętrzną siłę duchową. A ponadto oparło się atakom imperializmu północnoamerykańskiego, przetrwało rozpad bloku socjalistycznego i w dniu dzisiejszym, pełne nadziei, buduje wspólnie z Chavezem "socjalizm XXI wieku" tak, aby kontynuować w nieco zmienionej formie dawną walkę z imperializmem oraz jego przewrotnymi agentami i szpiegami. Dla Castro, jak widać, batalia jeszcze się nie zakończyła i Kuba, którą chce zostawić swoim następcom ma pozostać taka, jaką ją wytrwale przez lata budował: rewolucyjna, ciągle chętna do przeszczepiania swoich osiągnięć na inny grunt, heroiczna, niepokonana i zawsze czujna. W rezultacie Castro, choć mocno postarzały, złożony chorobą terminalną i opakowany w śmieszny sportowy *embalage*, w swoich wystąpieniach i radach udzielanych w kwestiach państwowych zawsze trwa przy swoim przesłaniu: *¡hasta la victoria siempre!*

Raúl Castro czyli niewykorzystana inteligencja

Dla Raula Castro jego brat stanowi poważny problem. Generał Raúl Castro jest innym typem człowieka. Nigdy nie miał żadnych oporów, aby strzelić w łeb jakiemuś uciążliwemu oponentowi i nigdy nie spędzały mu snu z powiek decyzje o wtrąceniu wroga do więzienia na długie dekady (jak zrobił to z Mario Chanesem czy Huberem Matosem, swoimi towarzyszami broni), jest jednak realistą. Fidel wciągał go we wszystkie awanturnicze eskapady, jakie tylko mu przysły do głowy – od ataku na koszary Moncada, poprzez walkę w górach Sierra Maestra, aż po konkwistę Afryki. Ale Raúl to nie Fidel. Jego rozsądek oraz doświadczenie podpowiadają mu, że jego zadaniem jako osoby sprawującej władzę nie jest prostowanie krętych ścieżek ludzkiego przeznaczenia, lecz zapewnienie szklanki mleka każdemu Kubańczykowi powyżej siódmego roku życia – wieku, od którego niedożywienie wydaje się być w kraju oficjalnie usankcjonowane.

W rezultacie, kiedy Raúl Castro spogląda na kubańską rzeczywistość widzi – odwrotnie niż je-

go brat – nędzę tego społeczeństwa, którego członkowie, aby przetrwać muszą parać się prostytucją, nielegalnym handlem czy kradzieżami, którzy nie są w stanie się wyżywić, zapewnić sobie środków transportu, którzy gnieźdzą się w odrapanych wilgotnych, walących się i niemal całkowicie pozbawionych światła norach. Raúl Castro wie, że system gospodarczy jest skrajnie niewydolny, a Kubańczycy postrzegają go jako nieludzkie matactwo, jako że pensje wypłacane są im w zdevaluowanej monecie, za którą nic, co byłoby tego warte, nie mogą kupić. Raúl Castro zdaje sobie doskonale sprawę, że poziom niezadowolenia i poczucia krzywdy jest ekstremalnie wysoki, że jedyne, o czym marzą młodzi ludzie to ucieczka za granicę i że wszyscy żyją w cynicznym zakłamaniu politycznym udając, że popierają ustrój, choć w rzeczywistości, z powodu dramatycznych warunków materialnych, czują zupełnie co innego.

Z drugiej strony Raúl Castro, ogarnięty melancholią, zdaje sobie prawdopodobnie sprawę, że te przerażające, nie pozostawiające nadziei realia życia materialnego (aspekt emocjonalny też jest ważny, ale najwyraźniej ignorowany przez Raula Castro) łagodzone są środkami zapożyczonymi z gospodarki rynkowej: zwalczaniem klientelizmu, zawieszaniem subsydiów, likwidacją schizofrenicznego systemu dwuwalutowego, decentralizacją i odpolitycznieniem procesu podejmowania decyzji, przywracaniem praw własności, akceptacją regulacji cen, zezwaniem na prowadzenie przez Kubańczyków działalności gospodarczej, wprowadzaniem systemu zachęt w zależności od rentowności, likwidacją niezwykle korupcjogennych zasad egalitaryzmu i państwowego paternalizmu, rzeczywistym otwarciem na handel i inwestycje zagraniczne, redukowaniem skostniałej, bezproduktywnej i powolnej biurokracji, a także zabieganiem o zniesienie stanu permanentnej wrogości między wyspą a Stanami Zjednoczonymi – naturalnym partnerem Kuby w procesie jej ekonomicznego rozwoju w stosunkowo krótkim czasie. Oczywiście wszystko to oznacza dyskretne porzucanie świętych zasad rewolucji; skoro jednak rzeczywistość jest bezsprzecznie kontrewolucyjna, negowanie tych faktów świadczyć może tylko i wyłącznie o dogmatyzmie, głupocie i woluntary-

zmie – właśnie tych cechach, które pogrzyżyły kraj w nędzy i stały się synonimem zjawiska pompatycznie nazywanego "procesem rewolucyjnym".

Raúl Castro, który jest bezsprzecznie osobą inteligentną, wie doskonale, co należałoby uczynić, aby rozpocząć sprzątanie tego wielkiego bałaganu uczynionego przez pół wieku nieudolnych działań komunistów, na które nałożyły się dodatkowo kuriozalne decyzje Fidela. Jednak jest świadomy, tak jak i wszyscy Kubańczycy, że jego cele są sprzeczne z intencjami brata. Fidel usiłuje przesyć smoka włócznią. Raúl, poza utrzymaniem władzy (to jego priorytet) chce, aby Kuba, nawet za cenę ugody ze smokiem, przekształciła się w normalny kraj i żeby przestała przypominać zbankrutowaną fabrykę utopii, poświęceń i frustracji. Fidel Castro chce zostawić ludzkości po sobie wzorcowe państwo rewolucyjne, którego wszyscy wrogowie zostali pokonani, a gatunkowi ludzkiemu wskazać świetlaną drogę szczęśliwości. Raúl Castro natomiast chce zostawić po sobie społeczeństwo patrzące w przyszłość z nadzieją, wiodące życie bez wstrząsów, w kraju, w którym przekazanie władzy w ramach struktur partyjnych odbędzie się pokojowo tak, aby jego rodzina i przyjaciele nie byli narażeni na zbędne niebezpieczeństwa i mogli wypić szklankę mleka, nawet jeśli już mają więcej niż siedem lat.

Pelzające reformy

Raúl Castro zawiaduje, rzecz jasna, maszyną do sprawowania władzy, choć teoretycznie rzecz biorąc sercem tej maszyny jest Partia Komunistyczna, jako że jej właśnie podporządkowane są wszystkie struktury władzy. Jednakże pół wieku doświadczeń kubańskich dowodzi, że żadna oficjalna instytucja nie odegrała najmniejszej roli w wyznaczaniu kierunków działania rządu. Kuba była krajem autokratycznym, ponurym komunistycznym sułtanatem podporządkowanym najczęściej powtarzanemu rewolucyjnemu hasłu: "*Comandante en Jefe, rozkazuj*". Tu niepodzielnie rządził Fidel - tak jak mu się podobało, bez żadnych ograniczeń ani kontroli i za każdym razem, gdy pojawiał się gdzieś zarzewie krytyki – swoje mikrofrakcje w łonie partii (np. Carlos Aldana – w rządzie, czy generał Arnoldo Ochoa – w wojsku), natychmiast było skutecznie tłumione.

Raúl przejął tę władzę w stanie nienaruszonym, a nawet jeszcze rozszerzył jej zakres, jako że sam bezpośrednio sprawuje kontrolę nad rządem, Partią Komunistyczną, siłami zbrojnymi i bardzo rozbudowanym aparatem służb bezpieczeństwa. Jednakże piętą achillesową jego rządów jest sukcesja – po nim nie ma już nikogo. On nie ma już Raula, który go zastąpi. Nie ma w kraju żadnego polityka, który byłby w stanie zapanować nad sektorem ekipy rządzącej oraz rozbuchanym aparatem państwowym. Zausznicy Raula - generalowie Abelardo Colomé Ibarra i Julio Casas Regueiro oraz dr José Ramón Machado Ventura są starymi ponurymi aparatczykami, kompetentnymi i lojalnymi, ale jednak ze względu na wiek - tymczasowymi, a poza tym są mocno krytykowani w niektórych kręgach władzy i całkowicie nieznani szerszemu ogółowi. Są to przywódcy, którzy w rzeczywistości nie mogą liczyć na posłuch wśród przedstawicieli wielu instytucji państwowych, a zwłaszcza związków zawodowych czy Narodowego Zgromadzenia Władzy Ludowej, gdzie parlamentarzyści, choć dziś jeszcze nie odważą się otworzyć ust na forum publicznym (prywatnie już to robią), znużeni są już rolą chórzystów śpiewających tak jak im zagrają, podczas gdy liderzy związkowców wstydzą się swoich katowskich obowiązków w rzeczywistości tłumiących zrozumiałe aspiracje ludzi pracy.

Z tych też powodów zamiarem Raula jest jak najszybsza reinstytucjonalizacja rewolucji. Chce, aby w momencie, gdy on zejdzie ze sceny politycznej (z jego własnych obliczeń wynika, że aby tego dokonać, potrzebuje jakichś czterech-pięciu lat) partia, tak jak w Chinach i w Wietnamie, mogła przejąć władzę nad życiem publicznym. Ale niestety wygląda na to, że partia, tak jak i cały kraj, jest głęboko zdemoralizowana i nie wierzy w ideologię marksistowską (tak jak nie wierzy w nią sam Raúl Castro), a ogromna większość pracowników i aktywistów chce głębokich zmian, które wymierzone są w kwintesencję dyskursu rewolucyjnego, jako że akceptują otwarcie polityczne oraz istnienie systemu wielopartyjnego.

Widoczne stało się to zwłaszcza w licznych dyskusjach inicjowanych przez władze w 2007 roku: aktywiści komunistyczni czy tzw. rewolucjonści domagali się wolności. Swobody podróżowania, życia zgodnie z własnymi preferencjami sek-

sualnymi, informacji bez cenzury i możliwości rażania bez obaw swoich opinii. Chcą prawa do studiowania na wybranych kierunkach i pracowania w wybranych zawodzie, włączając w to prywatną działalność produkcyjną. Mają dość już traktowania ich jak osób małoletnich czy też opóźnionych w rozwoju. Po raz pierwszy tolerancja i akceptacja prawa do odmienności stały się wspólnym życzeniem całego społeczeństwa, z komunistami włącznie. W trakcie publicznego wystąpienia 2 kwietnia 2008 r. na VII Kongresie Stowarzyszenia Pisarzy i Artystów Kubańskich (Unión de Escritores y Artistas de Cuba - UNE-AC), Eusebio Leal stwierdził bez owijania w bawełnę, że kraj rozpoczął przygotowania do nowego etapu. Społeczeństwo pełne jest oczekiwań i wszyscy podzielają życzenie zdecydowanego poszerzenia granic wolności człowieka. Partyjny aktyw składa się ze zwolenników reform pragnących głębokich i radykalnych przemian oddalających widmo skostniałej dyktatury (którą chce im pozostawić w spadku Fidel Castro), jak również egzotycznego modelu chińskiego czy też wietnamskiego, o których marzy Raúl Castro w czasie bezsennej nocy.

Demokratyczna opozycja

Demokratyczna opozycja jest czwartym ważnym czynnikiem przemian. Na Kubie, porozrzucani po większych miastach (choć najliczniej reprezentowani w Hawanie), żyją tysiące dysydentów, z czego dwustu pięćdziesięciu (wśród nich dwudziestu pięciu niezależnych dziennikarzy) – w więzieniach. Mimo to nie ustają oni w staraniach odtworzenia, szczerkowego obecnie, społeczeństwa obywatelskiego. Mogłoby się wydawać, że liczba przeciwników reżimu nie jest oszałamiająca biorąc pod uwagę liczbę ludności przekraczającą jedenaście milionów, jednak Kuba, pomijając Polskę, posiada wśród krajów bloku komunistycznego najliczniejszą, działającą w ramach zorganizowanych struktur, opozycję. Niektórym dysydenckim grupom czy osobom udało się nawet osiągnąć znaczący rozgłos międzynarodowy. Wymienić tu należy m.in. Damy w Bieli, Biblioteki Niezależne, Oswaldo Payę, Marthę Beatriz Roque, Oscara Elíasa Bisceta, Hectora Masedę, Jorge Luisa

Garcíę Pereza ("Antúnez"), René Gomeza Manzanę, Vladimira Roke, Oscara Espinosę Chepe, Elizardo Sancheza i wielu innych.

Życzeniem opozycjonistów, stale im odmawianym poprzez różne formy represji, włączając w nie aresztowania i pobicia, jest pozyskanie przestrzeni dla swobodnej wymiany myśli, możliwość dyskusowania i publikowania w kraju oraz zalegalizowanie prozelityzmu. Ponadto zabiegają o prawo narodu do udziału w życiu politycznym tak, aby społeczeństwo miało wpływ na pokojowe procesy demokratycznej transformacji. W dniu dzisiejszym dysydenci mogą cieszyć się z częściowego tylko, choć niezwyklej wagi zwycięstwa, a mianowicie tym razem władzom nie udało się ani zdławić ich działań, ani zmusić do milczenia, jak miało to miejsce w pierwszych dwóch dekadach dyktatury. Przyczyn tego stosunkowo niewielkiego zasięgu represji upatrywać należy przede wszystkim w międzynarodowym poparciu, jakie udało się uzyskać dysydencom, a także dzięki skutecznej i aktywnej postawie opozycjonistów działających w Stanach Zjednoczonych i w Europie.

Strategia dyktatury w stosunku do demokratycznej opozycji działającej w kraju wzorowała się na działalności KGB w Związku Radzieckim. Po pierwsze, należało ją rozpracować poprzez infiltrację środowisk dysydenckich przez agentów kontrwywiadu, a następnie zdyskredytować w oczach opinii publicznej poprzez dobrze znany sposób, jakim było obrzucanie ich członków kalumniami, oskarżanie o pozostawanie na usługach USA, określanie ich mianem płatnych agentów, zdrajców własnego kraju. Nie były to w każdym razie na tyle przekonujące argumenty, aby rzeczywiście opozycja straciła w oczach opinii publicznej; uznano je raczej za pretekst dla usprawiedliwienia ostracyzmu i represji. Jednakże skutkiem powyższych działań władz, dysydenci nie mieli szans na prowadzenie oficjalnej działalności opozycyjnej w ramach struktur instytucjonalnych, czy to w związkach zawodowych, organizacjach masowych, parlamencie, czy też w organizacjach studenckich lub zawodowych. Wszelka aktywność publiczna ciągle pozostaje poza ich zasięgiem. Konsekwencje tego stanu rzeczy są dość oczywiste: demokratyczna opozycja nie ma na razie zbyt

dużych możliwości wpływania na demokratyczne przemiany; liczyć jednak należy, że ten czas nadejdzie i wówczas jej rola stanie się ogromna.

Jeśli natomiast chodzi o demokratyczną opozycję zewnętrzną – jej przedstawiciele, choć również narażeni są często na niezwykle agresywne a nawet wulgarne kampanie oszczerstw prowadzone przez kubańską policję polityczną i jej współpracowników, mają możliwość realizacji dość skutecznie, mimo ograniczonych środków, jakimi dysponują, pięciu podstawowych zadań:

- informowania międzynarodowej opinii publicznej o nadużyciach dyktatury;
- pomocy dla opozycjonistów mieszkających na Kubie poprzez niesienie im otuchy oraz dostarczanie środków, analiz i informacji;
- zabiegania o międzynarodowe poparcie na rzecz przemian;
- prowadzenia kampanii na rzecz amnestii dla więźniów politycznych oraz przestrzegania praw człowieka i obywatela - warunku niezbędnego dla normalizacji stosunków z USA i Europą;
- poszukiwania i opracowania najlepszego modelu transformacji, w chwili kiedy nadejdzie już czas przemian.

Przygnębiona milcząca większość

A jaka jest rola zwykłych obywateli w tym procesie? Chodzi mi o te dziesięć milionów osób, które nie należą do Partii Komunistycznej, nie są działaczami opozycji, nie są wojskowymi, agentami służb bezpieczeństwa lub personelem średniego szczebla aparatu administracyjnego: ni mniej ni więcej tylko dziewięć dziesiątych Kubańczyków, którzy starają się przetrwać w samym środku ogólnokrajowej zawieruchy. W rzeczywistości ci zwykli obywatele, dziś dysponujący skromną siłą obywatelskiego przebiccia, niewiele znaczą. Traktują wyuczone, choćby tylko iluzoryczne posłuszeństwo, jako pewną formę przetrwania; przyjmują postawę zwaną na Kubie "moralnością *yagrumy*" – rośliny, której wierzchnia strona liści różni się diametralnie od spodniej. Z jednej strony, w zaciszu swoich domostw lub z zaufanymi przyjaciółmi ogromna większość tych obywateli po cichu krytykuje rząd, który uważa za skorumpowany i niekompetentny, winiąc go za beznadziejną nę-

dzę, w jakiej żyją, z drugiej jednak, ci sami obywatele na zawołanie oklaskują, skandują hasła, defilują i oddają głos w wyborach na wskazanego kandydata. Czynią to automatycznie, z czystego konformizmu, niczym przeżarty oportunistem człowiek, który dla uniknięcia większych niedoli beznamiętnie bierze udział w pełnym hipokryzji rytuale.

Czy aby wiemy, czego życzą sobie ci zwykli obywatele? Oczywiście. Wiemy, ponieważ po pierwsze, przeprowadzone zostały – aczkolwiek w warunkach niezwykle trudnych – co najmniej dwa obiektywne sondaże³, a po drugie, znane są powszechnie aspiracje społeczeństw złożonych z normalnych istot ludzkich. Jeśli chodzi o sferę materialną, Kubańczycy chcą po prostu żyć lepiej⁴. Cóż to oznacza? Najzwyczajniej w świecie chcą po prostu posiadać nawet najskromniejsze lokum, mieć dostęp do urozmaiconego pożywienia, móc kupić mleko, chleb, jaja, mięso czy oliwę – bez wydzielania na kartki, bądź za zaporowe ceny rujnącą domowe budżety. Kobiety marzą o rzeczach tak prozaicznych jak podpaski, bielizna, prześcieradła, ręczniki, materace, poduszki, jednorazowe pieluszki dla dzieci, narzędzia kuchenne. Wszyscy chcieliby mieć możliwość zakupu papieru toaletowego i dezodorantów. Marzą o odnowieniu i odmalowaniu swojego mieszkania bez konieczności wykradania materiałów budowlanych. Chcieliby mieszkać w miastach, w których nie roi się od karaluchów i szcurów wylegających na ulice, na których piesi nie muszą lawirować między dziurawymi chodnikami a jezdnią, aby ominąć stosy rozkładających się śmieci oraz cuchnące ścieki. Chcieliby móc kupić samochód, a jeśli nie byłoby ich na to stać, to żeby przynajmniej mogli liczyć na przejazd w ludzkich warunkach komunikacją publiczną, a nie wehikułami zapchanymi do granic możliwości spoconymi i zirytowanymi długim oczekiwaniem na przystanku pasażerami.

Co robi rząd, aby zaspokoić długą listę potrzeb społeczeństwa, które pozbawione klasy średniej, żyje w warunkach porównywalnych do tych, w jakich żyje biedota w innych krajach Ameryki Łacińskiej? Otóż rząd albo prowadzi dyskurs przeciwko zachodniemu konsumpcjonizmowi, albo powtarza dwa zastępcze sofizmaty polityczne (choć nikt już w nie nie wierzy, a fakty im prze-

czą): "winę za wszystko ponosi jankeskie embargo" oraz "Kubańczycy żyją w najlepszym ze światów, bo gdyby nie rewolucja, społeczeństwo żyłoby w nędzy tak wielkiej jak Haitańczycy a ludność byłaby zniewolona przez Amerykanów lub przez okrutnych Kubańczyków z mafii z Miami, którzy uzbrojeni w noże powróciliby, żeby zniewolić swoich rodaków i wypędzić ich z domów". Jednocześnie niejednokrotnie rząd przypomina Kubańczykom, że dzięki rewolucji, odsetek wykształconych obywateli jest bardzo wysoki, a dostęp do opieki zdrowotnej - szeroki (choć iluzoryczny).

Czy zatem zwykli obywatele rzeczywiście wierzą w tę farsę? Prawdopodobnie nie, ale z pewnością te wszystkie kampanie propagandowe, powtarzane aż do znudzenia przez mass media, zwiększyły poziom społecznego niepokoju (zwłaszcza wśród osób po sześćdziesiątce) w obliczu możliwych transformacji modelu gospodarczego. Zmiany są niezbędne, ale jednocześnie ich perspektywa wywołuje obawy u zwykłych obywateli pozbawionych zabezpieczenia materialnego czy oszczędności, dzięki którym mogliby czuć się pewniej w obliczu nowej nieznannej sytuacji. Ci ludzie zatem ponoszą konsekwencje działań rządu, który złożył w ofierze już trzy pokolenia Kubańczyków, a teraz jeszcze stara się zatruć im myśli o lepszym jutrze. Ta sytuacja po części tłumaczy wahania zwykłych obywateli, jednakże nie ma wątpliwości, że nawet oni pragną głębokich zdecydowanych reform, które poprawią ich byt.

Hugo Chávez jako jeden z graczy

Jednym z uczestników kubańskiej gry jest również Wenezuelczyk Hugo Chávez. W grudniu 2005 r. Carlos Lage powiedział w Caracas, że Kuba ma dwóch prezydentów – Hugona Chaveza i Fidela Castro. Natychmiast i bez silenia się na dyskrekcję powołano do życia komisje, które miały podjąć kroki zmierzające do skonfederowania obu państw poprzez ujednoczenie kwestii uregulowań prawnych. Jednakże już kilka miesięcy później, kiedy *El Comandante* zachorował, komisje musiały wstrzymać swe prace. I już nikt więcej nie wspominał o tym, że Kuba ma dwóch prezydentów. Mowy nie ma o tym, by napomknąć, że Raúl Castro jest również prezydentem Wenezueli, choć

relacje między obydwojema krajami są bardzo zażyła i nie ma wątpliwości, że wpłyną na przyszłość Kuby.

Często wykorzystywanym przez popularnych komików gagiem jest historia, w której Chávez przynosi Raulowi Castro dwie nowiny: dobrą i złą.

Dobra nowina – to ponad 100 000 baryłek ropy dziennie (z których Kuba może reeksportować jakieś 15-20 tysięcy), a ponadto dogodne kredyty na zakup produktów wenezuelskich. Jak wielkie są te subsydia zamaskowane terminem "wymiana"? Wynoszą one prawdopodobnie około 3-4 mln USD rocznie – olbrzymia kwota, jeśli się weźmie pod uwagę wielkość gospodarki Wenezueli i niewielką wysokość eksportu Kuby.

Z jakich powodów Chávez udostępnił zasoby skarbu państwa niewydolnej, a chłonnej gospodarce kubańskiej? Wyjaśnienie jest jedno - ponieważ związki z Kubą zapewniają mu kluczowe środki niezbędne do utrzymania się przy władzy:

- niezwykle wydajna współpraca z wywiadem kubańskim, dzięki której jest doskonale poinformowany o działaniach zarówno w strukturach władzy jak i opozycji w Wenezueli;
- obecność kubańskich lekarzy i personelu medycznego pracującego na *misjach*, a zajmujących się w rzeczywistości pozyskiwaniem politycznych zwolenników chawizmu;
- stworzenie nowych ram międzynarodowego wsparcia dla chawizmu, zgodnie ze starą zasadą światowej solidarności na rzecz rewolucji, którą to zasadę Kubańczycy skrupulatnie przejęli od swoich sowieckich nauczycieli.

Z drugiej strony zła nowina dla Raula Castro to fakt, że Chávez jest kontynuatorem trzecioświatowej krucjaty antyimperialistycznej, której Kuba przewodziła przez pół wieku. Chávez i Fidel karmią swoją chorą wyobraźnię tymi samymi wizjami, cierpią na ten sam rodzaj mesjanizmu a pomiędzy rokiem 2002 a 2004 obaj doszli do wniosku, że oś Hawana-Caracas powinna stać się bastionem zdecydowanej obrony "socjalizmu XXI w." i zastąpić dekadentką i zdradziecką Moskwę, która porzuciła cel wyzwolenia ludzkości z okowów zachodniego kapitalizmu, któremu przewodzią Stany Zjednoczone.

Tak właśnie z grubsza mają się sprawy; współpraca z Hugonem Chavezem oznacza dla Raula Castro po stronie aktywów – środki, których potrzebuje, aby ulżyć sytuacji gospodarczej kraju, ale jednocześnie z drugiej strony – po stronie pasywów (niezwykle uciążliwych) – konieczność pozostania przy delirycznym, anachronicznym i skazanym na klęskę projekcie politycznym, który nie jest niczym innym jak tylko nową, mniej krwawą, ale również jałową wersją przedsięwzięcia z pierwszych czterdziestu lat rewolucji kubańskiej.

Gdy umrze Fidel - przyszywany ojciec Chaveza, co okaże się ważniejsze dla Raula Castro: ropa naftowa i niezbędne dla ekonomicznego przetrwania kredyty czy pieniącz prowadzący bezużyteczne spory, zwolennik absurdalnych kwestii bronionych za pomocą błędnych argumentów? Każda z powyższych dróg oznacza wysokie koszty oraz niebezpieczeństwa. Jeśli Raúl Castro pozbędzie się Chaveza, pozbawi kraj ogromnych ilości środków i wystawi się na spiskową działalność zwolenników fidelizmu operujących z Wenezueli. Jeśli natomiast pozostanie wierny "socjalizmowi XXI w." i trzecioświatowemu antyzachodniemu zgiełkowi, nigdy nie uda mu się wyprowadzić kraju z kryzysu, w jakim się znalazł i ani kubańskiemu społeczeństwu, ani swojej rodzinie czy zwolennikom nie zapewni powrotu do normalności i spokoju – jak to obiecuje w gronie najbliższych przyjaciół, kiedy wyjawia swoje dalekosiężne plany i wizje.

Stany Zjednoczone jako wewnętrzny problem Kuby

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że USA stanowią ważny element rzeczywistości kubańskiej. Taka sytuacja utrzymuje się już od co najmniej końca XVIII w., a jej powodem jest oczywiście bliskość geograficzna między obydwo krajami. W każdym razie jest wielce prawdopodobne, że transformacja na Kubie rozpocznie się za prezydentury czterdziestego czwartego prezydenta USA i bez względu na to, czy będzie to demokratą Barack Obama czy republikanin John McCain, presja Waszyngtonu staje się coraz wyraźniejsza.

Czy ma jakieś znaczenie dla stosunków między obu krajami, kto jest u władzy w Stanach

Zjednoczonych – demokraci czy republikanie? Prawdopodobnie mniejsze, niż nam się wydaje. Ustawa Torricelliiego, która rozszerzała embargo, została podpisana 1992 r. przez George'a Busha – republikanina. Zaś ustawa Helmsa-Burtona, jeszcze bardziej je zaostrzająca weszła w życie za prezydentury demokracji – Billa Clintona w 1996 r. W trakcie kampanii wyborczej obydwaj kandydaci zabiegali o kontakty z grupami emigrantów i raczej małe jest prawdopodobieństwo gwałtownego, strategicznego zwrotu w polityce USA wobec Kuby. Żadnej ze stron nie spieszy się zbytnio do zmian, prowadzonej od niemal pół wieku polityki. Zarówno demokraci jak i republikanie mają bardzo jasno sprecyzowany cel związany z kwestią kubańską – po pierwsze, przyciągnąć jak największą liczbę wyborców należących do tej konkretnej etnii, co jest szczególnie istotne w takim stanie, jak Floryda, gdzie w roku 2000 republikanie wygrali przewagą 586 głosów oraz po drugie, w razie, gdyby sytuacja między obydwo krajami zaozgniała się – zapobiec masowemu wychodźstwu Kubańczyków do Stanów Zjednoczonych.

Sposób na przyciągnięcie wyborców pochodzenia kubańskiego, jak wykazują sondaże przedwyborcze, jest bardzo prosty: wystarczy podtrzymać stały kurs w polityce względem rządu Castro, cel, który przyświeca obu kandydatom, choć widoczne są różnice w kwestiach mniej istotnych, jak na przykład tych dotyczących częstotliwości podróży Kubańczyków zamieszkałych w USA na wyspę. W każdym razie, jeśli przyjrzeć się wizjom decydentów obydwu partii, to widać zgodność co do diagnozy dotyczącej przyszłej roli USA i scenariusza wydarzeń na Kubie: obydwie strony uważają, że dojdzie do pokojowej transformacji ku demokracji i że Kuba jest w stanie zapewnić swoim obywatelom dobrobyt tak, aby nie musieli emigrować ze swojego kraju.

Na szczęście już niewielu polityków w Stanach Zjednoczonych wierzy w to, że najlepszym sposobem obrony interesów ich kraju jest wspieranie rządów twardej ręki w regionie, co sprawia, że obecnie odrzucana jest cyniczna propozycja wspierania na Kubie przejścia od dyktatury antyamerykańskiej do podobnego, ale za to utrzymującego przyjazne stosunki z Waszyngtonem reżimu, zdolnego zarazem powstrzymać nielegalną emi-

grację Kubańczyków na Florydę czy też przerzut narkotyków do USA.

Polityka wyciszania nastrojów i tolerowanie, przystosowanego do czasów obecnych, "dobrego reżimu komunistycznego" przyniosłoby w najlepszym razie jedynie chwilowe zażegnanie problemu – dalekie od rozwiązania go. Wydarzenia XX wieku uświadomiły nam, że strategia paktowania z "our son of a bitch" (Batista, Somoza i inni) była zębna i stała się przyczyną późniejszego pojawienia się na Kubie Fidela Castro, a w Nikaragui – sandinizmu oraz niezliczonych lecz słusznych krytyk pod adresem Waszyngtonu. Z drugiej strony wydaje się dość paradoksalny fakt, że ta sama lewica, która wcześniej krytykowała Stany Zjednoczone za utrzymywanie dobrych stosunków z pravicowymi dyktaturami, teraz w przypadku reżimów komunistycznych krytykuje za ich brak.

Co zrobiłaby administracja Waszyngtonu, gdyby Raúl Castro czy też jego sukcesorzy spróbowali wprowadzać rzeczywiste zmiany systemu? Wyciągnęłaby bez wątpienia dłoń i udzieliła wsparcia takiej ewolucji. Zrobiłaby to, co zrobił Ronald Reagan, kiedy zorientował się, że Michaił Gorbaczow serio potraktował *pieriestrojkę* i *glasnost*. Ten stary aktor na fotelu prezydenta poczynił sobie bardzo sprytnie. Do władzy doszedł po to, aby stawić czoła tej "osi zła", ale nawiązał bardzo serdeczne stosunki ze swym radzieckim odpowiednikiem, zabiegał o odprężenie i poprawę stosunków między tymi dwoma państwami, które później, za czasów prezydentury George'a Busha (ojca) uległy dalszej poprawie.

W przypadku Kuby, której gospodarka jest niewielka i bardzo wrażliwa, a także w związku z wewnętrznymi uwarunkowaniami politycznymi związanymi z diasporą kubańską w Stanach Zjednoczonych, nie ma wątpliwości, że Waszyngton w krótkim czasie zniósłby embargo, udzieliłby hojnej pomocy tak, aby zapewnić właściwą dynamikę i kierunek transformacji, a jednocześnie zabiegałby o wsparcie ze strony innych ważnych podmiotów międzynarodowych w celu przyspieszenia demokratycznych przemian na wyspie. Rzecz jasna żadne z powyższych działań nie będzie miało sensu, jeśli obecna dyktatura, pragnąc zapewnić dotychczasowym rządzącym władzę i przywileje, będzie

trwać lub jeśli rząd kubański zechce zastosować na Kubie model chiński lub wietnamski. W takim przypadku nie istniałby najmniejszy powód dla zmiany amerykańskiej polityki wobec Kuby.

Nikt nie może osiągnąć swoich celów

Ironią przypadku kubańskiego jest fakt, że sukces każdego z głównych aktorów tego dramatu uzależniony jest od pozostałych.

- Fidel Castro nie zapewni po swojej śmierci trwałości reżimu komunistycznego prowadzącego internacjonalistyczną walkę przeciwko Stanom Zjednoczonym i zachodniemu kapitalizmowi. Kuba zwyczajnie nie może pozostać zimnowojennym reliktem z przestarzałą sowiecką wizją stosunków międzynarodowych. Kuba nie może być marksistowsko-leninowskim wyjątkiem – jedynym krajem na całym globie ziemskim, gdzie ideologia ta nadal jest aktualna.

- Raúl Castro nie będzie mógł przekazać całej swojej ogromnej władzy Partii Komunistycznej, nie da rady stworzyć stabilnego i przewidywalnego mechanizmu przekazywania władzy i trudno mu będzie sklonować chiński czy wietnamski model gospodarki; efektem może być olbrzymia frustracja społeczeństwa, które wyczekuje z nadzieją poprawy warunków życia w okresie jego rządów.

- Reformiści działający w ramach aparatu władzy, mimo że stanowią olbrzymią większość, nie będą mogli kontrolować władzy i wprowadzać, zgodnie z oczekiwaniami społecznymi – zmian, które pozwoliłyby Kubańczykom pokonać nędzę i poczucie niepewności, jakie jest ich udziałem. Przyzwyczajeni do okazywania aplauzu, zbyt długo żyli na kolanach zdominowani przez góry partyjne.

- Zwykli ludzie – te dziesięć milionów z nieco ponad jedenastu milionów Kubańczyków – też są społecznością, od której można oczekiwać działań, np. zainicjowania procesu rzeczywistych przemian. Stan duchowy, jaki dominuje w kraju jest swoistą kombinacją obojętności, poczucia bezradności oraz strategii "ratuj się, kto może" – idealna recepta na zbiorowy paraliż. Zwykli ludzie nauczyli się nie ufać ani rządowi ani opozycji, powątpiewać w każdy dyskurs polityczny czy kon-

strukcję teoretyczną. Ich głównym dążeniem, być może jedynym, jest uporać się z problemem – po prostu żyć lepiej. Dlatego też ich północ oznacza dokładnie północ.

- Demokratyczna opozycja jest w gruncie rzeczy bardziej siłą moralną niż rzeczywistą. Fakt, że dysydenci nie działają w ramach żadnej oficjalnej instytucji i że uniemożliwiono im wszelkie kontakty ze społeczeństwem, sprawia, że nie są w stanie zainicjować żadnego procesu przemian, aczkolwiek praca przez nich wykonywana oraz olbrzymie poświęcenie – niekiedy okupione nawet śmiercią – kreuje swoiste warunki dla przyszłej, tak wyczekiwanej transformacji.

- Hugo Chávez nie wydaje się być osobą, która na dłuższą metę mogłaby zaistnieć w życiu politycznym Ameryki Łacińskiej. Jego znaczenie na arenie międzynarodowej zależy od ceny ropy naftowej a nie od jego osobistych zalet czy też osiągnięć jako rządzącego. Związki, jakie utrzymuje z rządami Boliwii, Ekwadoru i Nikaragui są dość efemeryczne, a jego władza nad Wenezuelczykami – coraz słabsza, o czym świadczą mogą wyniki referendum w grudniu 2007 r. Sondaże wykazują, że zaledwie 17% badanych opowiada się zdecydowanie za Chavezem, taki sam odsetek popiera go, ale w mniejszym stopniu – co oznacza, że liczyć on może na poparcie zaledwie 1/3 obywateli. Jego mrzonki o stworzeniu na osi Caracas-Hawana "sojalizmu XXI w." zdają się pomalu rozwiewać. Ponadto Chávez nie ma wpływu na Kubie, to raczej on sam jest więźniem-klientem usług świadczonych przez kubańskie, bardzo skuteczne, służby bezpieczeństwa.

- Również Stany Zjednoczone raczej nie dysponują środkami mogącymi przyspieszyć przemiany na Kubie – najlepszą strategią, która dała już dobre wyniki w czasie zimnowojennego napięcia w stosunkach z ZSRR, jest wyczekiwanie na dogodny moment i jednocześnie:

1. niesienie pomocy demokratycznej opozycji – zarówno tej wewnętrznej jak i zewnętrznej (w podobnej sytuacji znaleźli się niegdyś dysydenci w Europie Środkowo-Wschodniej) tak, aby nie została zmieciona przez aparat totalitarny i aby mogła służyć krajowi, kiedy nadejdzie czas transformacji;

2. utrzymywanie transmisji Radia i TV Martí tak, aby społeczeństwo na Kubie miało dostęp do obiektywnych informacji na temat współczesnych realiów kraju jako przeciwwagi dla propagandy totalitaryzmu;

3. zacieśnianie związków z Unią Europejską i Kanadą w celu przygotowania wspólnego frontu tak, aby wymusić na dyktaturze kierunek demokratycznych przemian i poszanowanie praw człowieka;

4. zaferowanie Kubańczykom szerokiej pomocy tak, aby w chwili, gdy nadejdzie "godzina zero" społeczeństwo było pewne, że ich warunki życia natychmiast poprawią się w sposób zauważalny już na początkowym etapie przemian.

Final

Jak zakończy się długa epoka castrizmu? Moim zdaniem po śmierci Fidela, wobec perspektywy nasilającej się katastrofy materialnej kraju, Raúl Castro lub jego następcy (jako że i Raúl jest już w gruncie rzeczy 77-letnim starcem) pozbawieni legitymacji i ochronnej aury, którą rozciągają charyzmatyczni dyktatorzy (poczynając od Franco, poprzez Stroessnera w Paragwaju, a na Trujillo kończąc), staną się świadkami nieuniknionego rozpadu (jak miało to miejsce w Europie Wschodniej czy też w Hiszpanii post-frankistowskiej) wynaturzonego systemu, w który nikt nie wierzy. W tym momencie osoba, która przejmie władzę w Hawanie mieć będzie dwa wyjścia:

- Pierwsze to zezwolić na demokratyczne przemiany poprzez zwiększenie społecznej partycypacji, w tym również opozycji demokratycznej, tak jak *grosso modo* miało to miejsce w Europie, nawet za cenę utraty władzy, jako że już wcześniej zostało udowodnione, że życie po komunizmie jest jednak możliwe.

- Drugie zaś, to uczynić to samo, ale zachowując sobie kontrolę nad wojskiem tak, aby nadzorować proces przemian i mieć jednocześnie gwarancję, że nie dojdzie do głosu rewanżyzm, tak jak miało to miejsce w Nikaragui po obaleniu sandinistów, czy w Chile, kiedy Pinochet przegrał referendum.

Co jednak się stanie, jeśli nie spełni się żadna z powyższych prognoz, a rząd siłą będzie starał się utrzymać władzę i zdyskredytowany system mimo

sprzeciwu prawie całego społeczeństwa? Wówczas może dojść do rozwiązań siłowych, a sytuacja wymknać się spod kontroli. W tej sytuacji jednak pewnego dnia w koszarach może dojść do strzelaniny a grupa uzbrojonych mężczyzn może próbować zainicjować zmiany, których rząd, działając tchórzliwie i w sposób pozbawiony racjonalnych podstaw, obawiał się zapoczątkować. Od tego momentu każdy scenariusz wydarzeń jest możliwy, włącznie z rozlewem krwi, którego Kubańscy bardzo się obawiają i na który nie zasługują po tylu dekadach cierpień i frustracji. Miejmy nadzieję, że przynajmniej raz Kubańscy zachowają zdrowy rozsądek.

Przypisy:

¹ Artykuł ukazał się w czasopiśmie *Otro Lunes. Revista Hispanoamericana de Cultura*, Nr 4, wrzesień 2008, www.otrolunes.com/hemeroteca-ol/numero-04/html/este-lunes/este-lunes-n04-a02-p01-2008.html.

² Kuba wysłała wojska do Maghrebu w 1963 r., na wojnę w Maroku przeciw Algierii; do Angoli w 1975 r., aby wspierać frakcję prosowiecką po wycofaniu się Portugalii i do Somalii, do Ogadén, w 1977 r., niosąc pomoc etiopskim komunistom dowodzonym przez Mengistu.

³ Ostatni taki sondaż przeprowadzono nielegalnie w kwietniu 2008 r., wzięło w nim udział 587 osób a sfiansował go Instituto Republicano Internacional.

⁴ Dobry opis powyższej sytuacji ukazał się w kronice Hiszpana Mauricio Vicenta, hawańskiego korespondenta dziennika *El País* ("Zajęcie dla spryciarzy". *El País*, Madryt, 1 lipca 2008). W Pinar del Río po ulicach porusza się około 450 prywatnych ciężarówek i półciężarówek napędzanych olejem. Ale w tej prowincji, liczącej ok. 730 000 mieszkańców, na państwowych stacjach benzynowych, sprzedaje się tego paliwa tylko za 60 euro dziennie. Dane podał 16 czerwca tygodnik *Trabajadores* razem z subtelnym komentarzem: "specjaliści twierdzą, że za tą niebornością może kryć się przestępstwo".

• Miesiąc wcześniej dziennik *Granma* poinformował o trudnej sytuacji w fabryce konserw La Conchita. Założona w 1937 r., w dobrych latach La Conchita przetwarzała 28 ton pomidorów i 18 ton guajawy rocznie, ale szybko okazało się, że np. kokosy importowano ze Sri Lanki, guajawę – z Brazylii a pomidory – z Chin. Powód? Niemożność zaopatrywania fabryki w produkty krajowe ze względu na niewydolność państwowych gospodarstw rolnych. W Hawanie znajduje się 12 000 kon-

tenerów na śmieci. Ale potrzebnych ich jest 18 000. Problem narasta, jako że rocznie ginie ok. 1000 tego typu pojemników (*Granma* 14 kwietnia). Jedną z głównych przyczyn kradzieży kontenerów są kółka, które można wykorzystać do produkcji wózków – w sklepach państwowych brak jest zarówno wózków jak i kółek do nich. Dziennik poinformował, że w ostatnich miesiącach zarekwirowana została "pewna liczba takich wózków" i że "ich właściciele ukarano wysokimi mandatami". Nawet pobieżna lektura prasy oficjalnej, pomimo cenzury, może dostarczyć nam wielu informacji na temat realiów życia na Kubie, a zwłaszcza na temat jej bolączek "strukturalnych" i gospodarczych. Do informacji na temat "przejęcia środków" i skandalicznych "niedoborów" – to znaczy – kradzieży, dochodzą wieści na temat licznych zaniedbań plus inne ciekawostki z zakresu gospodarki. I tak na przykład Kubie jest jedynym krajem, w którym istnieje taki zawód, jak "sprzedawca torebek foliowych" (w sklepach takowych brak, więc przedsiębiorczy Kubańscy sprzedają je przed wejściem do sklepów za cenę jednego peso za sztukę – a niejednokrotnie torebki te dostarczane są handlarzom przez samych sprzedawców sklepu), czy "rozmieniacz pieniędzy" żyjący z prowizji pobieranej od pieniędzy rozminianych na przystankach autobusowych.

• Otóż okazuje się, że cena za przejazd chińskim autobusem, które teraz jeżdżą po Hawanie wynosi obecnie 40 centów, ale ponieważ kierowcy nie wydają reszty, pasażerowi, który nie ma drobnych nie pozostaje nic innego jak przeznaczyć na przejazd całe peso. I wówczas na przystankach pojawili się przedsiębiorczy cwaniacy, którzy wymieniają 1 peso na 80 centów drobnymi i dzięki temu każdy na tym zarabia. (...)

• W jednym z programów radiowych podpułkownik policji Ángel Díaz poinformował o namierzeniu nielegalnej fabryki skondensowanego mleka w puszkach – jednego z wielu deficytowych produktów na Kubie. 17 czerwca *Granma* opublikowała, że jako część "ofensywy przeciwko wicherzycielom społecznym" zamknięto w Hawanie 13 warsztatów i 10 nielegalnych magazynów; ponadto w trakcie działań operacyjnych policji "skonfiskowano 1938 talerzy, 2049 spinek do włosów, a także maszyny do produkcji przedmiotów z plastiku i aluminium. Wytoczono dziesięć spraw "za nielegalną działalność gospodarczą" i pięćdziesięciu winnych skazano na karę grzywny w wysokości od 200 do 500 pesos kubańskich (około 20-83 USD).

Tłumaczenie *Beata Bereza*